

DODATEK SPECJALNY – część 4



# Konwencja stambulska.

## Obrona przed przemocą czy obca ideologia?

- Czy katolicyzm zagraża kobietom? – rozmowa z ks. Piotrem Roszakiem
- Przemoc w rodzinie – fakty i mity
- Konwencja stambulska a polskie prawo
- Jak inne kraje poradziły sobie z konwencją stambulską



PARTNERZY:

WSPÓŁFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW FUNDUSZU SPRAWIEDLIWOŚCI, KTÓREGO DYSPOONENTEM JEST MINISTER SPRAWIEDLIWOŚCI





# Konwencja stambulska a polskie prawo

FOT. XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX #



*Jerzy Kwaśniewski*

**Obowiązujące w Polsce przepisy od dawna realizowały poziom ochrony ofiar przemocy co najmniej równy standardowi wyznaczanemu przez konwencję stambulską**

**W** toku debaty publicznej nieraz usłyszeć można o przewadze dobroczynnych skutków wielu konkretnych przepisów antyprzemocowych konwencji stambulskiej nad uszczerbkiem spowodowanym akceptacją jej ideologicznych założeń. Problem w tym, że autorzy tej tezy nie są zazwyczaj w stanie wskazać nawet jednego przepisu konwencji, który rzeczywiście wnosiłby do polskiego prawa nową jakość w zakresie ochrony kobiet przed przemocą domową. Tymczasem nie przysparza trudności wykazanie tezy przeciwnej – ideologiczne podejście konwencji do problemu przemocy wobec kobiet szkodzi skuteczności

działań antyprzemocowych, wzmacnia zjawisko przemocy, ogranicza zgłaszalność aktów przemocy, a część kobiet wprost ochrony prawnej może pozbawić. Widać to w statystykach Agencji Praw Podstawowych Unii Europejskiej. Najwyższe wskaźniki przemocy wobec kobiet odnotowały kraje skandynawskie – 40–50 proc. kobiet doznaje tam przemocy, a w Polsce – 19 proc. (średnia UE wynosi 33 proc.). Te same badania wykazały, że Polska znacząco góruje nad krajami skandynawskimi, jeśli chodzi o zgłaszalność aktów przemocy organom ścigania. Pada zatem mit, wedle którego statystyki przemocy wobec kobiet w Polsce ukazują fałszywy obraz

wskutek niskiej zgłaszalności aktów przemocy.

## **„BYĆ KOBIEȚĄ, BYĆ KOBIEȚĄ...”**

Wszelkie komentowanie konwencji stambulskiej jest tym trudniejsze, że pojęcie „kobiety” obecne zarówno w tytule, jak i treści dokumentu w charakterystycznie rewolucyjny sposób nie może być odczytywane dosłownie. „Kobietą” jest bowiem w myśl konwencyjnych definicji każdy, kto przyjmuje na siebie kobiece „gender”, zatem zespół ról społeczno-kulturowych przypisywanych w danym społeczeństwie „kobiecości”. Zważywszy na to, że na tak nieprecyzyjnym fundamencie pojęciowym budowany jest gmach daleko idącej ingerencji w życie społeczne, nic dziwnego, że bułgarski trybunał konstytucyjny zarzucił konwencji naruszenie zasady praworządności i pewności prawa. Jak trzeźwo zauważyli bułgarscy sędziowie, „ujęcie »płci« jako konstrukcji społecznej prowadzi do relatywizacji kategorii płci biologicznej. Jeśli społeczeństwo traci zdolność do odróżniania kobiety od

mężczyzny, zwalczanie przemocy wobec kobiet pozostaje jedynie formalnym, lecz niewykonalnym zobowiązaniem”.

## CO PRZYJĄŁ POLSKI SEJM?

Gdy do powyższych uwag dodamy zastrzeżenia do oficjalnego tłumaczenia konwencji na język polski, okaże się, że skala niejasności i zamieszania pojęciowego już nie tylko utrudnia, lecz także wręcz uniemożliwia odczytanie rzeczywistej treści konwencyjnych zobowiązań. Można jedynie przypuszczać, że zastąpienie w wielu miejscach pojęcia „gender” odwołującym się do biologii słowem „płeć” miało na celu wprowadzenie w błąd opinii publicznej w czasie debaty nad ratyfikacją. Nie zmienia to jednak faktu, że polskie tłumaczenie, opublikowane w Dzienniku Ustaw, nie odpowiada oryginalnym wersjom językowym konwencji – francuskiej oraz angielskiej. Nie jest także zbieżne z przekładem na język polski zamieszczonym na stronie internetowej Rady Europy.

Tymczasem, zgodnie z przepisami prawa międzynarodowego, tekstem wiążącym państwa-strony traktatów jest język oryginalny. Przedłożenie błędnego tłumaczenia w trakcie procesu ratyfikacyjnego umowy międzynarodowej jest jednocześnie naruszeniem prawa.

## CO WNOSI KONWENCJA?

Warto przyjrzeć się tak często przywoływanym „konkretnym i skutecznym” rozwiązaniom konwencyjnym. I tu czeka nas poważny zawód. Co prawda konwencja poświęca kilkadziesiąt artykułów wytycznym odnośnie do polityki przeciwdziałania przemocy, jednak żaden z nich nie zawiera instrumentów prawnych nieznanych wcześniej polskiemu prawu.

Konwencja zobowiązuje bowiem do szkolenia pracowników opieki społecznej z przeciwdziałania przemocy, zachęca do prowadzenia społecznych kampanii antyprzemocowych w mediach, nakazuje informować ofiary przemocy o przysługujących im prawach, a nawet wylicza konkretnie, które czyny powinny podlegać penalizacji. A na dokładkę z poziomu międzynarodowego traktatu nakazuje prowadzenie ogólnokrajowej linii telefonicznego wsparcia dla ofiar przemocy. Rzecz w tym, że żaden z tych środków nie był obcy polskiemu prawu i praktyce działania organów państwa przed ratyfikacją konwencji.

Już w toku debaty nad ratyfikacją konwencji stambulskiej przez Polskę Magdalena Olczyk wskazywała w „Biuletynie RPO”, że prawo polskie, gdy chodzi o ochronę cywilnoprawną, spełnia główne cele i założenia stawiane przez konwencję. Jednocześnie za wartościowe uzupełnienie obowiązujących w Polsce rozwiązań uznawano zwolnienie z kosztów sądowych ofiary przemocy domowej składającej wniosek o eksmisję sprawcy czy rozważanie wydłużenia terminu do nieważnienia małżeństwa zawartego pod wpływem groźby. Trudno powiedzieć, aby były to zagadnienia pierwszorzędnej wagi dla realizacji deklarowanych celów konwencji stambulskiej.

**Przyjęta w Polsce z inicjatywy Ministerstwa Sprawiedliwości tzw. ustawa antyprzemocowa jest krokiem wyprzedzającym normy konwencyjne**

Także obowiązujące w Polsce przepisy prawa karnego od dawna realizowały poziom ochrony ofiar przemocy co najmniej równy standardowi wyznaczanemu przez konwencję stambulską.

Zwolennicy konwencji podnoszą wielokrotnie tezę, jakoby jej zasługą było wprowadzenie do polskiego prawa zasady ścigania z urzędu przestępstwa zgwałcenia, wcześniej ściganego na wniosek ofiary. Taki standard rzeczywiście został ujęty w art. 55 konwencji, nakazującym, aby ściganie określonych przestępstw, w tym przestępstwa zgwałcenia, nie było uzależnione wyłącznie od powiadomienia lub skargi ofiary. Jednak krótka analiza historii legislacji karnej rozbija i ten argument. Projekt ustawy zmieniającej tryb ścigania przestępstwa zgwałcenia został złożony w Sejmie 10 maja 2012 r., czyli na ponad pół roku przed podpisaniem konwencji stambulskiej przez Polskę oraz na blisko trzy lata przed ratyfikacją konwencji przez Rzeczpospolitą Polską. W uzasadnieniu projektu ustawy nie zawarto żadnych odniesień do konwencji stambulskiej.

Kolejnym krokiem, tym razem wyprzedzającym normy konwencyjne, jest przyjęta z inicjatywy Ministerstwa Sprawiedliwości w połowie 2020 r. tzw. ustawa antyprzemocowa, która w istotny sposób zwiększyła poziom

prawnych gwarancji przeciwdziałania przemocy domowej. Nowe środki przewidziane w ustawie, takie jak nakaz opuszczenia mieszkania oraz zakaz zbliżania się do mieszkania, stanowią uzupełnienie już wcześniej istniejących w polskim porządku prawnym rozwiązań pozwalających na ochronę ofiar przemocy. Zgodnie z uzasadnieniem projektu przyjętej ustawy jej celem było wprowadzenie do porządku prawnego kompleksowych rozwiązań dotyczących szybkiego izolowania osoby dotkniętej przemocą od osoby stosującej przemoc w sytuacjach, gdy stwarza ona zagrożenie dla życia lub zdrowia domowników. Pomimo zastrzeżeń wynikających z niedostatecznej ochrony przed pochopnymi decyzjami policji nowelizacja jest wyraźnym wyjściem ponad ideologiczny kod konwencji stambulskiej. Tym samym dowodzi, że reguły konwencyjne wyczerpały się i nie stanowią istotnej inspiracji w tworzeniu nowych, skutecznych środków przeciwdziałania przemocy.

Praktyka pokazuje, że istniejące deficyty w polityce antyprzemocowej państwa nie wynikają z braków legislacyjnych, a tym bardziej z niedostatecznej implementacji konwencji stambulskiej, lecz z ideologicznego zac zadzenia kadr organizacji społecznych oraz urzędników odpowiedzialnych za system przeciwdziałania przemocy, w tym system procedury Niebieskiej karty. Moje osobiste doświadczenie przy tworzeniu Krajowego Programu Przeciwdziałania Przemocy pokazuje, że wszelkie próby reorientacji systemu na rzeczywiste czynniki przemocy – przede wszystkim uzależnienia, z alkoholowym na czele – napotykały ideologiczny opór. W paradygmacie konwencyjnym przemoc rodzi się bowiem nie z patologicznych dysfunkcji życia społecznego, ale jest systemowym i strukturalnym zjawiskiem właściwym rodzinie jako takiej. Rodzina jest bowiem najwcześniejszą szkołą ról społecznych w ich binarnym podziale na męskie i kobiece, co w perspektywie konwencyjnej jest źródłem społecznych napięć rodzących wszelką przemoc.

Dopiero uwolnienie się z oków konwencji stambulskiej, ograniczającej suwerenny wybór skutecznych środków wsparcia rodziny, pozwoli na stworzenie skutecznych mechanizmów antyprzemocowych.

© © Wszelkie prawa zastrzeżone

Autor jest adwokatem, współtwórcą i prezesem zarządu Instytutu na rzecz Kultury Prawnej Ordo Iuris.

# Narzędzie w rękach ideologów



FOT. XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX



Z Karoliną Pawłowską, dyrektorką Centrum Prawa Międzynarodowego Instytutu Ordo Iuris rozmawia Piotr Włoczyk

**PIOTR WŁOCZYK:** Chyba trudno protestować przeciw konwencji, która w swojej nazwie mówi o „zwalczaniu przemocy wobec kobiet i przemocy domowej”?

**KAROLINA PAWŁOWSKA:** Zastosowanie tej nazwy to rzeczywiście umiejętny wybieg jej autorów – ma odwrócić uwagę od jej ideologicznego charakteru. Konwencja, wykorzystując bardzo poważny problem, jakim jest przemoc wobec kobiet i przemoc domowa, narzuca bowiem radykalną wizję rzeczywistości. Dokument ten od początku jest narzędziem w rękach lewicowych ideologów. Wykorzystują oni argumenty emocjonalne, żeby nas zdyskredytować. Tymczasem pod względem merytorycznym ta konwencja zawiera wiele wad, które zupełnie ją dyskwalifikują.

**W jakim sensie?**

Pod pretekstem walki z przemocą konwencja wprowadza niezwykle kontrowersyjną wizję ludzkiej płciowości. Za sprawą przepisów konwencji wprowadzane jest do krajowych porządków prawnych pojęcie „gender”. Zasada się ono na dwóch głównych założeniach, które świetnie widać w tym dokumencie. Po pierwsze, w świetle tej teorii kobiecość i męskość są przede wszystkim konstrukcjami społecznymi i dla ich postrzegania nie mają znaczenia obiektywne uwarunkowania biologiczne. Po drugie, konstrukty te powstały w wyniku nierównych stosunków władzy. Już na pierwszy rzut oka widać, że

założenie to bezpośrednio nawiązuje do marksistowskiej dialektyki.

**Walka płci zamiast walki klas?**

Dokładnie. Dlaczego to jest groźne? Zgodnie z tą perspektywą przemoc ma mieć charakter strukturalny, ma być wynikiem tego, jak zbudowane jest nasze społeczeństwo.

**W „tradycyjnym” społeczeństwie kobieta jest bita, bo jest kobietą, a mężczyzna bije, bo jest mężczyzną?**

Tak. Według ideologów gender mężczyzna bije, bo jest w uprzywilejowanej pozycji, ma władzę, a kobieta to ofiara systemu patriarchalnego. Według tej konwencji, aby zwalczać przemoc wobec kobiet, nie należy zwalczać patologii życia społecznego, tylko przemodelować całą strukturę społeczeństwa. Widać to bardzo dobrze na podstawie dwóch artykułów konwencji: 12 i 14. Pierw-

szy nakazuje wykorzenianie „tradycji, zwyczajów i stereotypów” dotyczących ról męskich i żeńskich. Drugi nakazuje włączyć perspektywę genderową do programów nauczania. Dzieci już od najmłodszych lat mają być przekonywane, że nie ma czegoś takiego jak obiektywne cechy męskie i żeńskie.

**W Polsce jednak nic takiego nie jest realizowane w programie nauczania. Może więc ta konwencja nie ma takiego przełożenia na naszą rzeczywistość?**

Pojawia się taki argument, jakoby konwencję można byłoby stosować, omijając zideologizowane przepisy. To nieprawda. Konwencja przewiduje, że takie kwestie nie mogą być pomijane. Państwa, które ratyfikowały ten dokument, zobowiązały się, że będą wdrażały wszystko to, co stanowi „rdzeń” konwencji. O tym, że konwencja nie da się stosować bez inkorporowania jej ideologicznej wizji przemocy, jednoznacznie wypowiedział się również organ monitorujący jej wykonywanie – GREVIO.

**Jakie przełożenie ma konwencja na kwestię „małżeństw” jednopłciowych?**

Samo założenie, że płęć wynika z subiektywnego odczucia, prowadzi do tego, iż ochrona tożsamości małżeństwa jako związku kobiety i mężczyzny staje się trudniejsza. Jak bowiem chronić tę tożsamość, gdy w zasadzie nie wiadomo, czym jest kobiecość i męskość, a wręcz dopuszcza się możliwość dowolnego jej określania w zależności od subiektywnych odczuć danej osoby? Pogląd o zagrożeniu płynącym z przyjęcia definicji gender dla tożsamości małżeństwa wyrazili m.in. Bułgarzy. Oczywiście nikt w konwencji wprost nie wymaga legalizacji tzw. małżeństw jednopłciowych, ale wprowadzenie chaosu w sprawie definicji płci powoduje, że kryterium kobiecości i męskości przestaje być jasne, a co za tym idzie – jasne przestaje być to, kto uważany jest przez prawo za męża, a kto za żonę. Konwencja uchyla tym samym niebezpieczną furtkę.

**Jak diagnozy przedstawione w konwencji przekładają się na skuteczność zwalczania problemu przemocy wobec kobiet i przemocy domowej?**

Ideologiczne założenia konwencji mają swoje konsekwencje, jeżeli chodzi o skuteczność tego dokumentu. Liczne badania wskazują, że perspektywa przyjęta w konwencji nie przyczynia się

do zwalczania przemocy wobec kobiet. Wydawałoby się, że dokument dotyczący przemocy domowej powinien odnosić się do wpływu patologii życia codziennego na występowanie zjawisk przemocowych...

**Ze wszystkich poważnych badań wynika, że głównym winowajcą jest alkohol.**

Tymczasem w całym tym dokumencie ani razu nie pada słowo „alkohol”. Nie ma tam też żadnych odniesień do innych uzależnień, np. do narkotyków. Nie ma też mowy o rozpadzie rodziny, atomizacji, co przyczynia się do zwiększenia zjawisk przemocowych.

Kwestia pornografii również nie jest poruszona w tym dokumencie. Problemem w pornografii jest nie tylko uprzedmiotowienie kobiety, lecz także to, że pornografia często pełna jest przemocy. Badania pokazują, że młodzież, szczególnie chłopcy, coraz częściej i coraz wcześniej sięga po treści pornograficzne.

Wbrew temu, co mówi druga strona, konwencja jest więc dokumentem o wątpliwej skuteczności, ponieważ wadliwie definiuje źródła przemocy. Genderowa perspektywa walki z przemocą jest po prostu nieskuteczna i wiemy to m.in. z badań Agencji Praw Podstawowych UE z 2014 r.

**Ma pani na myśli tzw. nordycki paradoks?**

Tak. Zjawisko przemocy wobec kobiet jest w krajach nordyckich na bardzo wysokim poziomie. Z badań tych wynika, że aż 52 proc. mieszkanki Danii padło ofiarą przemocy ze strony partnera (w przypadku Finlandii i Szwecji jest to odpowiednio 47 proc. i 46 proc.). W rzeczywistości to jednak nie jest żaden paradoks. Jeżeli bowiem przyjmujemy perspektywę genderową, według której kobiety i mężczyźni toczą ze sobą odwieczną wojnę, to samo to założenie wprowadza między płcie wrogość. Dużą rolę odgrywają tu także różnice kulturowe. Tam, gdzie więzi rodzinne są wciąż relatywnie silne – jest tak głównie w państwach katolickich – odsetek przemocy jest niski. Według wspomnianych badań Agencji Praw Podstawowych UE w Polsce stwierdzono w 2014 r., gdy konwencja stambulska wchodziła w życie, najmniejszy odsetek przemocy wobec kobiet – 19 proc. Na ten argument zwolennicy genderowej perspektywy walki z przemocą nie potrafią jednak odpowiedzieć w poważny sposób.

**Instytut Ordo Iuris przekonuje też, że treść konwencji stoi w sprzeczności z polską konstytucją. Które przepisy są najbardziej kontrowersyjne w tym kontekście?**

Przede wszystkim jest to wprowadzenie do polskiego porządku prawnego definicji „gender” – płci społeczno-kulturowej. Na marginesie warto zaznaczyć, że już samo oficjalne tłumaczenie konwencji na język polski budzi zasadnicze wątpliwości. Z niejasnych przyczyn przetłumaczono w nim – wbrew intencjom samych autorów konwencji – pojęcie „gender” jako „płeć”. Jest to mocno zastanawiające, skoro „gender” i „płeć” to kompletnie różne pojęcia. Takie tłumaczenie wprowadza czytelnika w błąd.

**Polscy parlamentarzyści głosowali za ratyfikacją ten konwencji, właśnie opierając się na tym tłumaczeniu.**

I w związku z tym rodzi się pytanie, czy procedura ratyfikacyjna była przeprowadzona poprawnie. Gender wprowadza niepewność w najbardziej podstawowej dla porządku prawnego sprawie – co tak naprawdę oznacza płeć? Jak w takim razie mamy formułować politykę wobec kobiet i mężczyzn?

Pojęcie to jest sprzeczne z artykułem 18 polskiej konstytucji, która chroni małżeństwo jako związek kobiety i mężczyzny. Konwencja uderza też wprost w instytucję rodziny, skoro naturalne struktury społeczne postrzegane są jako źródło dyskryminacji. Rodzina, podstawowa komórka społeczna, jest w świetle tego dokumentu zagrożeniem jako miejsce, gdzie w pierwszej kolejności utrzymywany jest podział ról na kobiece i męskie.

Kolejnym ewidentnie niezgodnym z polską konstytucją punktem jest przepis, który mówi o obowiązku nauczania o „niestereotypowych rolach płciowych”. Jest to sprzeczne z zawarowanym w konstytucji prawem rodziców do wychowania dzieci zgodnie z własnym systemem wartości.

Wreszcie samo wprowadzenie do polskiego systemu prawnego ideologicznych pojęć i wizji walki z przemocą jest całkowicie niezgodne z zasadą neutralności światopoglądowej państwa. Wątpliwości konstytucyjnych jest tu znacznie więcej. Trybunał Konstytucyjny nie powinien mieć większych wątpliwości – konwencja stambulska jest jawnie sprzeczna z polską konstytucją. © © Wszelkie prawa zastrzeżone



Marek Grabowski

**Przemoc domowa często związana jest z alkoholem i narkotykami. Żeby ograniczać zjawisko, trzeba się skupić na używkach i na przemyśle pornograficznym, a nie na rozbijaniu wzorca rodziny**

**W**spółczesne definicje opisują przemoc bardzo szeroko. Jedną z nich widzi ją jako „intencjonalne działanie lub zaniechanie działania jednej osoby wobec drugiej, które wykorzystując przewagę sił, narusza prawa i dobra osobiste jednostki, powodując cierpienia i szkody”. W myśl takiej definicji pewnie większość z nas doświadczyła i doświadcza przemocy z tytułu nierównowagi sił w miejscu pracy, relacjach towarzyskich czy rodzinnych.

Bardziej klasyczne definicje odnoszą się do użycia siły fizycznej dla zranienia, nadużycia, uszkodzenia lub zniszczenia.

W koncepcji Maxa Webera monopol na przemoc posiada państwo. To ono i tylko ono dysponuje środkami kontroli nad używaniem siły oraz wymuszaniem porządku przez siłę.

Badania naukowe wykazały istnienie związku między narażeniem na oglądanie scen przemocy w środkach masowego przekazu a różnymi problemami z zakresu zdrowia fizycznego i psychicznego dzieci oraz młodzieży, w tym z zachowaniami agresywnymi i brutalnymi, zastraszaniem, brakiem wrażliwości na przejawy przemocy, ze strachem, z depresją, koszmarami sennymi oraz zaburzeniami snu.

Przemocy doświadczamy, zapoznając się z materiałami informacyjnymi, oglądając programy rozrywkowe, media społecznościowe. Przemoc sący się nie tylko z mediów głównego nurtu, lecz także z potężnego pornobiznesu. Jak zauważa stowarzyszenie Twoja Sprawa, „pornografia brutalizuje się”.

W dobie upowszechniania czy wręcz banalizacji przemocy każdy z nas szuka miejsc, które byłyby od niej wolne. Taką naturalną przestrzenią jest dom rodzinny. To w nim chcemy czuć się bezpiecznie, budować relacje rozwijające naszą osobowość, chroniące naszą intymność, dające

wytnienie w natłoku nieraz wrogich zdarzeń ze świata zewnętrznego.

Niestety, dom również bywa miejscem, w którym nie czujemy się bezpiecznie, a nawet w którym doświadczamy przemocy. Psychiczej oraz fizycznej.

W tym miejscu zdecydowana większość z nas podpisze się pod tym, że przemoc domową należy ograniczać i zwalczać. Możemy zadać sobie pytania o to, jakie są przyczyny przemocy oraz jak ją zwalczać. I tutaj pojawia się znacząca różnica zdań.

Konwencja stambulska wychodzi z założenia, że już sam fakt bycia kobietą przyczynia się do bycia ofiarą, a każdy mężczyzna to potencjalny agresor. Taka perspektywa wprost gryzie się ze zdroworozsądkową obserwacją i narzuca pytanie o faktyczne przyczyny przemocy pojawiającej się w niektórych polskich domach.

## PRAWDZIWE PRZYZYNY

Kim są sprawcy i dlaczego dopuszczają się przemocy? Jak pokazują dane zachodnie, sprawcy mogą odczuwać potrzebę kontrolowania swojego partnera z powodu niskiej samooceny, skrajnej zazdrości, trudności w regulowaniu gniewu i innych silnych emocji lub gdy czują się gorsi od drugiego partnera pod względem wykształcenia i pochodzenia społeczno-ekonomicznego.

Inni mogą mieć niezdiagnozowane zaburzenie osobowości lub zaburzenie

psychiczne. Jeszcze inni mogli nauczyć się tego zachowania, dorastając w domu, w którym przemoc domowa była akceptowana jako normalny element wychowania w rodzinie.

Dominacja partnera może przybrać formę przemocy emocjonalnej, fizycznej lub seksualnej. Badania sugerują, że agresywne zachowania często są spowodowane interakcją czynników sytuacyjnych i indywidualnych. Oznacza to, że sprawcy, dorastając, uczą się brutalnych zachowań od ludzi ze swojej społeczności, rodziny i z innych wpływów kulturowych. Mogli często widzieć przemoc lub sami byli ofiarami. Niektórzy sprawcy przyznają, że gdy dorastali, sami byli maltretowani.

Alkohol i narkotyki mogą przyczyniać się do agresywnych zachowań. Osoba pijana lub pod wpływem narkotyków lub dopalaczy będzie miała mniejsze szanse na kontrolowanie swoich gwałtownych zachowań w stosunku do partnera. Ograniczenie konsumpcji alkoholu i środków psychoaktywnych jest kluczowe dla ograniczania przemocy domowej.

Daniel Brookof, analizując zjawisko przemocy domowej, wskazuje, że alkohol jest najsilniejszym czynnikiem wpływającym na męską przemoc domową wobec kobiet. Co więcej, alkohol pojawia się również jako sposób radzenia sobie przez kobiety z traumą przemocy domowej.





wpływem alkoholu. Polskie statystyki nie podają informacji o osobach pod wpływem narkotyków lub dopalaczy, lecz można przypuszczać, że brak danych nie oznacza, iż sprawcy nie są również „na haju”.

Tymczasem konwencja stambulska w żadnym stopniu nie odnosi się do tak oczywistego czynnika ryzyka, jakim jest alkohol, a źródła przemocy upatruje w kulturze i religii. Co więcej, w art. 12 zadeklarowano: „Strony podejmą działania niezbędne do promowania zmian wzorców społecznych i kulturowych dotyczących zachowania kobiet i mężczyzn”. Punkt ten stanowi olbrzymie pole do nadużyć i tworzenia programów mających na celu wykreowanie nowego człowieka pozbawionego wszelkiej tożsamości płciowej.

Już obecnie w polskim dyskursie polityczno-społecznym obserwujemy nie tylko kwestionowanie macierzyństwa czy ojcostwa, lecz także manipulację płciowością, płeć deklaratywną czy konstrukt osób niebinarnych lub interpłciowych mogących w zależności od potrzeb, chwili, nastroju i swojego widzimisię opisywać się i żądać od otoczenia nazywania kobietami, mężczyznami lub którąś z kilkudziesięciu innych „płci”.

Na konwencję stambulską trzeba patrzeć szerzej. Jest ona produktem mającym na celu nie tyle walkę z patologią, ile walkę z naturalnym pojmowaniem bycia kobietą i mężczyzną, niszczeniem prawdziwej kobiecości i męskości.

– W Polsce jest wyższy poziom ochrony kobiet niż zawarty w konwencji, która ma drugą część, która dotyczy ideologii, która uderza w interesy kobiet i interesy rodziny – wskazywał minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro na konferencji 27 lipca 2020 r. – Ideologia ta sprowadza rolę płci nie do płci biologicznej, ale do zaprzeczenia znanej od zawsze klasyfikacji dzielącej mężczyzn i kobiety. Sprowadza ją do płci kulturowej. Ideologii, która kwestionuje rodzinę, małżeństwo, kulturę, religię, upatrując w tych instytucjach główną przyczynę przemocy i patologii. To jest oczywista nieprawda i zbiór postulatów, który jeśli zostałby realizowany, to przyczyniłby się do wzrostu patologii, wzrostu przemocy wobec kobiet i przemocy domowej – oceniał. I dodawał, że niektóre zapisy konwencji są sprzeczne z polską konstytucją.

Warto zaznaczyć, że w grudniu wchodzi w życie ustawa antyprzemocowa. Zapewni ona jedną z najlepszych form ochrony ofiar przed sprawcami przemocy w Europie.

Sprawcy przemocy domowej będą natychmiast izolowani od ofiar.

## JAK OGRANICZAĆ PRZEMOC?

Konwencja stambulska nie stanowi remedium na przemoc. Jej prawdziwym celem jest dalsze wdrażanie neomarksistowskiej wizji społeczeństwa, w którym nie ma prawdziwych kobiet ani mężczyzn. Polska wprowadza bardzo mocną ochronę kobiet przed przemocą domową. Na jej efekty trzeba będzie poczekać od roku do dwóch lat.

A co można zrobić? Przede wszystkim ograniczyć podaż i promocję alkoholu. To alkohol i alkoholizm są głównymi czynnikami odpowiedzialnymi za bardzo wiele negatywnych zjawisk społecznych, w tym za przemoc domową.

Być może warto wzorem krajów nadbałtyckich (Litwa, Łotwa, Estonia) ograniczyć jego sprzedaż od godz. 19 lub 20. Warto zwrócić uwagę, że wprowadzenie tych rozwiązań u naszych sąsiadów ograniczyło zjawisko przemocy domowej.

Polska jest jednym z nielicznych krajów, w których alkohol dostępny jest wszędzie i non stop. Przemodelowanie wzorów konsumpcji, ale i podaży alkoholu jest czynnikiem kluczowym dla ograniczenia bardzo negatywnego społecznie zjawiska, jakim jest przemoc domowa. Zjawiska, które infekuje całe rodziny i otoczenie.

Konieczne jest ograniczenie seksualizacji kobiet poprzez limitowany dostęp do pornografii. Wizerunek kobiety, rozpowsechniany przez pornobiznes, jako obiektu przemocowej zabawy musi raz na zawsze zniknąć z przestrzeni publicznej. Warto też zwiększyć czułość mediów, nie tylko mediów publicznych, na akty przemocy emitowane w programach telewizyjnych i mediach społecznościowych.

Przemoc domowa niszczy życie jednostek, domowników i dzieci. Bez odważnych decyzji dotyczących ograniczenia podaży alkoholu, przekazów medialnych czy limitowania pornografii nie wygramy walki z tą przestępczą patologią. Same działania Ministerstwa Sprawiedliwości bez zmiany otaczającej nas proprzemocowej kultury mogą okazać się niewystarczające.

Musimy przestać się bać silnych lobby i walczyć o polskie kobiety. Jestem przekonany, że tak jak u naszych dzielnych, nadbałtyckich sąsiadów ta walka jest możliwa do wygrania. © Wszelkie prawa zastrzeżone

Autor jest prezesem Fundacji Mamy i Taty, właścicielem Pracowni Badawczej Social Changes, wiceprzewodniczącym Rady Rodziny.

Badania amerykańskie jasno wskazują na uzależnienia jako źródło przemocy domowej. J. Collins w swoim raporcie stwierdza, iż „ofiary i członkowie rodzin deklarują, że 92 proc. napastników użyło narkotyków lub alkoholu w dniu napadu. Poinformowali również, że 67 proc. napastników zażywało połączenie kokainy i alkoholu, co skutkowało wzmoczoną intoksykacją. Prawie połowa wszystkich napastników została opisana przez członków rodziny jako zażywająca narkotyki, alkohol lub jedno i drugie, odurzając się codziennie przez ostatni miesiąc. Oznacza to permanentny ciąg alkoholowo-narkotykowy. Co więcej, 9 proc. napastników albo było w trakcie leczenia, albo było wcześniej leczonych z powodu nadużywania substancji odurzających, co pokazuje, jak głębokie konsekwencje ma długotrwałe używanie alkoholu i narkotyków na zachowanie społeczne, w tym przemoc domową. 42 proc. ofiar przyznawało, że w momencie napaści było pod wpływem alkoholu lub narkotyków”.

Jak na tym tle wypadają polskie statystyki? Interwencje policji związane z przemocą domową stanowią 12 proc. wszystkich interwencji policyjnych prowadzonych w domach. Liczba osób podejrzanych o stosowanie przemocy domowej wynosi ok. 75 tys. Przeglądając wieloletnie dane, można stwierdzić, że blisko 70 proc. sprawców przemocy znajdowało się pod



Z ks. prof. Piotrem Roszakiem  
rozmawia Tomasz D. Kolanek

# Czy katolicyzm zagraża kobietom?

**TOMASZ D. KOLANEK:** Pozwolę sobie zacząć naszą rozmowę od prowokacji. W jaki sposób religia katolicka zezwala na bicie i poniżanie kobiet? W którym miejscu w Piśmie Świętym znajduje się cytata, na który katolik może się powoływać – pobił żonę, bo wiara w Chrystusa mu na to zezwala?

**KS. PIOTR ROSZAK:** Pyta pan poważnie?

Jak najbardziej, księżo profesorze. Za chwilę wyjaśnię, skąd ta prowokacja.

Dobrze więc. W Piśmie Świętym nie ma fragmentów, na które mogłyby się powoływać „damscy bokserzy”. W chrześcijaństwie dominuje przykazanie miłości Boga oraz bliźniego i wszystko skupia się na tym, aby tę dobroć Boga, jakiej doświadczają chrześcijanie, przekazywać innym. To klucz do rozumienia całego chrześcijaństwa.

Wskazywali na to męczennicy, święci Kościoła katolickiego. Wszystkie przekazy społeczne, które zrodziło chrześcijaństwo, szły w stronę odchodzenia od przemocy i od tego, co drugiego człowieka zniewala.

Każdy, kto sięgnie po Pismo Święte i przeczyta jego pierwsze zdania, zauważy, że kobieta i mężczyzna zostali stworzeni na obraz i podobieństwo Boga. Nie jest

powiedziane, że mężczyzna jest bardziej podobny do Boga niż kobieta! Biblia zwraca uwagę na komplementarność obu płci, które wspólnie wyrażają obraz i podobieństwo do Boga.

Idźmy dalej. Pierwsze zdanie człowieka – mężczyzny, które zostaje wypowiedziane na kartach Pisma Świętego w Księdze Rodzaju, to okrzyk radości na widok kobiety: „Ta dopiero jest kością z mojej kości”.

Najważniejsze wydarzenia z historii zbawienia związane są ze zgodą Najświętszej Maryi Panny na przyjście Chrystusa na świat. Powiem więcej: gdyby nie słowo Maryi, która odważnie podjęła się tego, co zwiastował jej Archanioł Gabriel, nie byłoby Nowego Przymierza ani odkupienia grzechów świata przez śmierć Pana Jezusa na krzyżu. To nie był udawany czy ustawiany dialog, ale realne spotkanie dwóch wolności.

Z kolei ostatnia wzmianka o kobiecie w Biblii to fragment mówiący o zwycięstwie Niewiasty obleczonej w Słońce nad szatanem.

Od radości przez współcierpienie z Chrystusem do zwycięstwa – taki jest obraz kobiety w Piśmie Świętym.

W związku z powyższym jestem bardzo ciekaw, skąd pana pytanie.

**Pani Marta Lempart, feministka z Ogólnopolskiego Strajku Kobiet, w jednej z wypowiedzi telewizyjnych stwierdziła, że dzięki temu, iż w Polsce obowiązuje konwencja stambulska, mężczyzna nie może powiedzieć do kobiety: „Ty śmieciu”, powołując się na religię, w domyśle, katolicką...**

Tego typu twierdzenia to zwykłe zakłamywanie rzeczywistości. W mojej ocenie jest to tylko element dużo większej, zaplanowanej akcji, która ma na celu pokazać chrześcijaństwo od jakiejś mrocznej, diabelskiej strony, aby maksymalnie je wykrzywić, a nawet obrzydzić.

Od pewnego czasu obserwujemy tendencję, żeby zjawisko przemocy w domu, przemocy w rodzinie sprowadzać do jednego – że jest to wina religii, a zwłaszcza chrześcijańskiej. To absolutna bzdura i przyznam szczerze, że bardzo mocno razi mnie takie stawianie sprawy. Można śmiało powiedzieć, że podany przez pana przykład jak najgorzej świadczy o autorach konwencji stambulskiej i obrońcach tego dokumentu, bo albo są oni ignorantami, którzy nie znają chrześcijaństwa i opie-



rają się na stereotypach, albo po prostu wrogami Kościoła i dlatego celowo lansują jakiś wypaczony obraz chrześcijan.

Powiedzieć, napisać ogólniki niemające w dodatku niczego wspólnego z rzeczywistością jest bardzo łatwo. Takie sprowadzanie wszystkiego do jednej jedynej przyczyny jest może nawet modne, ale mało wyjaśnia. A przecież wystarczy przeanalizować badania socjologiczne, żeby zobaczyć, iż wiara w Chrystusa – mam tutaj na myśli tych, którzy wierzą serio – przyczynia się do większej wrażliwości i troski o drugiego człowieka. Ludzie religijni są bardziej podatni na niesienie pomocy i dostrzegają wartość każdego ludzkiego życia. Właśnie dlatego bronią go od poczęcia do naturalnej śmierci i nie traktują drugiego człowieka w sposób instrumentalny. Potwierdza to też historia, w której chrześcijanie wprowadzali do brutalnych kultur starożytnych element nowej wrażliwości na życie każdego człowieka – ograniczając i eliminując krwawe praktyki społeczne.

**Tylko po co, księżo profesorze? Dlaczego konwencja stambulska jest wykorzystywana do walki z chrześcijaństwem? Po co sugeruje się, że wiara w Chrystusa jest równoznaczna z przemocą wobec kobiet, poniżaniem ich etc.?**

Być może dlatego, że mamy po prostu do czynienia z antychrześcijańską ideologią, z antychrześcijańskim uprzedzeniem. Kościół po prostu przeszkadza rewolucjonistom w totalnym przeoraniu świata. Atakowanie chrześcijan ma nas zmiękczyć i przestraszyć. Mamy czuć się ludźmi gorszej kategorii, dla których jedynym ratunkiem może być porzucenie Chrystusa i Kościoła.

Takie sygnały przecież nie płyną do wyznawców Chrystusa tylko ze strony radykalnych obrońców dokumentu, o którym rozmawiamy, tylko z wielu kierunków. Nie możemy jednak jedynie oburzać się i lamentować, że wrogowie Kościoła opowiadają bzdury i kłamstwa na nasz temat.

Jakkolwiek to zabrzmiało, w mojej ocenie chrześcijanie stoją teraz przed wielką szansą, aby wyjść z podziemia i pokazać dobro płynące z naszej wiary. Jeśli to my nie pokażemy ogromu wartości, jakie niesie w sobie chrześcijaństwo, to dalej będziemy skazani na kłamstwa i oszczerstwa. Pamiętajmy: moc w słabości się doskonali! Przekujmy zagrożenia na szanse. To trochę tak jak z rzeką, która osłabła, bo wiele gałęzi i niesionych przedmiotów

zatomowało jej nurt – rozwiązaniem, które może pomóc, jest pogłębienie koryta. Nie obrażanie się na kulturę, ale jej pogłębienie. To nasze zadanie. Święty Paweł zachęcał: błogosławcie, a nie złorzeczcie. To znaczy cierpliwie tłumaczcie i umacniajcie własną wiarę. Może wiek XXI to nie tyle czas męczenników, ile wyznawców?

**Zgadzam się z księdzem profesorem, ale mimo wszystkiego boję się, że wojna z Kościołem i chrześcijaństwem wchodzi w decydującą fazę. Na Zachodzie bardzo często pojęcie grzechu jest rozumiane jako „złamanie prawa” i jednocześnie skazanie przez sąd. W Polsce zawrotną karierę robi w ostatnim czasie słowo „praworządność”. Lewica głosi, że aborcja i eutanazja to „podstawowe prawa człowieka”. Czy w związku z tym można powiedzieć, że antychrześcijańska rewolucja wchodzi na wyższy poziom, a prawo ludzkie wypiera ze świadomości społecznej Prawo Boże?**

Niezależnie od tego, ile razy i przez jakie przypadki odmienimy słowo „praworządność”, nic nie stanie się bardziej praworządne. Więcej można zyskać, próbując zrozumieć istotę danego zjawiska czy terminu. Tego właśnie brakuje w przedstawionych przez pana działaniach, które wpisują się w rewolucję obyczajową i kulturową.

Ataki na chrześcijan trwają nieprzerwanie od 2000 lat. My, Polacy, przeżyliśmy ich setki, zwłaszcza w ostatnich 200 latach. Kulturkampf, rusyfikacja, pierwsza i druga wojna światowa, komunizm etc. Byliśmy jednak wierni Ewangelii oraz Chrystusowi i pokazaliśmy, że nie zgadzamy się na żadną rewolucję. To my, jak widać, dużo lepiej niż inni wiemy, że ideologie próbujące stworzyć świat bez Boga i Dekalogu są ułudą i czymś nierealnym.

Żyjemy w takich czasach, że części z nas na pewno wydaje się, iż w sumie nic groźnego się nie dzieje, że mamy do czynienia z normalnymi zmianami kulturowymi, które były już wcześniej w świecie. Zwróćmy jednak uwagę na to, co w wierszu „Potwór Pana Cogito” napisał Zbigniew Herbert:

*rozsądni mówią  
że można współżyć  
z potworem  
należy tylko unikać  
gwałtownych ruchów  
gwałtownej mowy  
w przypadku zagrożenia  
przyjąć formę  
kamienia albo liścia  
słuchać mądroj Natury*

*która zaleca mimetyzm  
oddychać płytko  
udawać że nas nie ma.*

Zbigniew Herbert podpowiada nam, że dowodem na istnienie potwora nie jest to, że go widać, tylko to, że są jego ofiary. My również powoli, ale systematycznie zaczynamy dostrzegać ofiary ideologicznego wzmoczenia ostatnich lat, które ostatecznie – tak jak każda antychrześcijańska ideologia – jest skierowane przeciwko Bogu i przeciwko życiu. To wszystko, o czym mówimy, układa się w konkretny ciąg. To wielka akcja zmiany kulturowej i mentalnościowej, którą w ostatnich latach próbuje się na siłę przymusowo wprowadzić. Konwencja stambulska jest tylko jednym, ale bardzo ważnym elementem całej tej układanki.

Nie jest to wojna wypowiedziana chrześcijanom wprost, tylko raczej wojna o charakterze hybrydowym, w której próbuje się podstawić pod to, co wszystkim kojarzyło się jako coś dobrego, treści, które pod płaszczykiem pięknych haseł niosą śmierć i spustoszenie moralne.

**Ksiądz profesor Dariusz Oki i ksiądz profesor Paweł Bortkiewicz nieraz podkreślali, że celem jest de facto próba stworzenia nowego człowieka poprzez jego autodestrukcję. Temu ma służyć m.in. konwencja stambulska. Czy zgodzi się ksiądz z taką oceną?**

Tak. Powiem więcej: to wszystko dokonuje się w czasach, które mówią o niemal totalnej wolności. Niby człowiekz ma sam stanowić o tym, kim chce być, ale ma to robić według określonego wzorca. Jeśli sprzeciwi się temu wzorcowi, to nie ma dla niego miejsca w danej kulturze ani cywilizacji.

Do czego to doprowadzi? Czas pokaże. Naszym zadaniem jest dostrzeganie destrukcyjnych tendencji i stawianie duchowego oporu, polegającego na wierności prawdzie i dobru, Ewangelii. W przeciwnym razie czekają nas totalny chaos i kultura obciętych kwiatów, szybko usychających bez korzeni. Cieszą oczy jedynie przez chwilę. Dlatego nie warto zgadzać się na sztuczne idee. Dla chrześcijanina punktem odniesienia powinien być Chrystus, którego nauka jest zawsze nowoczesna, z której płynie dobro i piękno. Nauka, na której zbudowano świat, który znamy. Jeśli Chrystus z nami, któż przeciwko nam?! © © Wszelkie prawa zastrzeżone



Agnieszka Niewińska

**Zwolennicy konwencji stambulskiej przekonują, że ten dokument to cywilizacyjny standard. Tymczasem nie ratyfikowało jej wiele krajów, m.in. Słowacja, Bułgaria, Węgry, a nawet Liechtenstein i Wielka Brytania**

**Z**apowiedź minister pracy i polityki społecznej Martyny Maląg o tym, że rząd przygotowuje się do wypowiedzenia konwencji stambulskiej, wzbudziła protesty w gronie feministycznych aktywistek, które wcześniej mocno zabiegały o przyjęcie przez Polskę tego dokumentu.

Feministyczne aktywistki m.in. ze Strajku Kobiet, grupy Dziewuchy Dziewuchom czy Wielkiej Koalicji za Wolnością i Wyborem zorganizowały protesty. W Warszawie piketowały przed siedzibą Stowarzyszenia Ordo Iuris, które wraz z Chrześcijańskim Kongresem Społecznym zbiera podpisy pod projektem „Tak dla rodziny, nie dla gender” zakładającym wypowiedzenie konwencji stambulskiej. – Jestem nie tylko Polką, lecz także Europejką. Nie zgadzam się, żeby polski rząd wypisywał Polskę z europejskiej wspólnoty. Wypowiedzenie konwencji antyprzemocowej będzie takim krokiem – argumentowała podczas wiecu Magdalena Staroszczyk, warszawska aktywistka grupy Dziewuchy Dziewuchom.

Po taką argumentację feministyczne aktywistki sięgają nie po raz pierwszy. Zarówno przed ratyfikacją, jak i teraz podnoszą, że sytuacja, w której nie jesteśmy stroną tej konwencji, jest jednoznaczna z wykluczeniem Polski z grona krajów cywilizacji zachodniej, jest krokiem w stronę mającej poważne problemy z przestrzeganiem praw człowieka Rosji.

– Taka argumentacja to emocjonalny szantaż i rodzaj wytrycha, którego te środowiska używają, mówiąc o konwencji – uważa Lidia Sankowska-Grabczuk, rzeczniczka inicjatywy „Tak dla rodziny, nie dla gender”. – To raczej ratyfikacja stawia nas w sprzeczności do zasad naszej cywilizacji. To, w czym konwencja upatruje przyczyny przemocy, czyli gender based

# Inne kraje wobec konwencji stambulskiej

violence, przemocy ze względu na płeć, nie ma potwierdzenia nawet w dokumentach WHO, która jako główne przyczyny przemocy wobec kobiet wskazuje alkoholizm, rozpad więzi rodzinnych, seksualizację wizerunku kobiet i nastolatek w przestrzeni publicznej. Fakt, że wiele państw zachodnich ratyfikowało tę konwencję, nie powinien być dla nas żadnym argumentem za tym, by pozostać jej stroną. Zwłaszcza że to właśnie te kraje mają zdecydowanie większy problem z przemocą wobec kobiet niż Polska – twierdzi Lidia Sankowska-Grabczuk. Wskazuje także na wiele krajów naszego regionu, które nie zdecydowały się na ratyfikację konwencji, a Polska po jej wypowiedzeniu mogłaby być jednym z liderów śródkwoeuropejskiej koalicji na rzecz ochrony praw rodziny.

## BUŁGARIA: NAWET LEWICA NIE BYŁA „ZA”

W marcu tego roku prezydent Słowacji Zuzana Čaputová poinformowała Radę Europy, że jej kraj nie ratyfikuje konwencji stambulskiej. Chociaż sama Zuzana Čaputová była zwolenniczką dokumentu, to przyjęła decyzję słowackiego parlamentu, który 25 lutego zdecydował o jego odrzuceniu. Podczas debaty słowaccy parlamentarzyści zwracali m.in. uwagę na to, że dokument Rady Narodowej stoi w sprzeczności ze słowacką konstytucją, wedle której małżeństwo to związek kobiety i mężczyzny.

Podczas debaty słowaccy parlamentarzyści zwracali m.in. uwagę na to, że dokument Rady Narodowej stoi w sprzeczności ze słowacką konstytucją, wedle której małżeństwo to związek kobiety i mężczyzny.

Przedstawiciele słowackiej organizacji rodzinnej Slovenský dohovor za rodinu, która organizowała wiece przed budynkiem parlamentu i przekonywała posłów do odrzucenia konwencji, zwracali uwagę, że dokument nie tylko zawiera sprzeczną ze słowacką konstytucją definicję małżeństwa, lecz także jego ideologiczny charakter ogranicza prawo do wychowywania dzieci w zgodzie z własnymi przekonaniem.

Innym krajem, który podpisał konwencję stambulską, ale jej nie ratyfikował, jest Bułgaria. W lipcu 2018 r. bułgarski trybunał konstytucyjny orzekł, że międzynarodowy dokument jest niezgodny z bułgarską konstytucją. Zanim jednak doszło do skierowania konwencji do TK, przez Bułgarię przetoczyła się burza. Rozpętał ją bułgarski premier Bojko Borisow, który ratyfikację konwencji zapowiedział w Parlamencie Europejskim. Napotkał gwałtowny sprzeciw ze strony własnego koalicjanta (partii Zjednoczeni Patriotci),



Ocenili, że konwencja zaciera różnice między płciami, a jej treść wychodzi poza deklarowane przez nią cele i nadany tytuł. „Termin »płeć« występuje w Konwencji jako odrębna kategoria od płci jako bytu biologicznego. Konwencja oddziela biologiczne i społeczne wymiary płci i wykracza poza pogląd na seksualną binarność gatunku ludzkiego” – orzekli sędziowie, uznając, że wymagania związane z konwencją zmusiłyby Bułgarię do stworzenia procedur gwarantujących prawne uznanie płci różnej od biologicznej, co jest sprzeczne z konstytucją tego kraju.

### ŁOTYSZE CZEKAJĄ NA ORZECZENIE TK

Konwencji dotychczas nie ratyfikowały dwa spośród krajów bałtyckich – Litwa i Łotwa. Na Litwie prezydent Lidia Grybauskaitė przedłożyła parlamentowi wniosek o ratyfikację konwencji w czerwcu 2018 r. Parlament zagłosował jednak przeciw włączeniu tego punktu do porządku obrad. Większość parlamentarna uznała dokument za kontrowersyjny, podnosiła, że problem stanowi m.in. to, iż pierwszoplanowym terminem w tej konwencji jest „gender” definiowany za art. 3 c jako „społecznie skonstruowane role, zachowania, działania i atrybuty, które dane społeczeństwo uznaje za odpowiednie dla kobiet lub mężczyzn”. Wobec braku politycznego poparcia dla konwencji (jej ratyfikacji dopominają się jedynie socjaliści i liberałowie) proces zawieszono.

Na Łotwie w sprawie konwencji stambulskiej wypowiedział się trybunał konstytucyjny. W sierpniu tego roku z takim wnioskiem do TK zwróciła się część deputowanych do łotewskiego parlamentu. Kwestia ratyfikacji konwencji spotkała się na Łotwie z burzliwą dyskusją. Podobnie jak w innych krajach w debatach tych podnoszono, że za prawniczą terminologią konwencji kryją się sztucznie stworzone pojęcie płci społeczno-kulturowej i ideologiczna agenda. Ponieważ spór toczył się wokół tego, czy konwencja jest w ogóle zgodna z łotewską konstytucją, ostatecznie ma to rozstrzygnąć Trybunał Konstytucyjny. Rząd ma czas na złożenie wyjaśnień przed TK do 5 października.

W maju tego roku parlament Węgier przyjął deklarację polityczną, w której wzywa rząd do powstrzymania się od ratyfikacji Konwencji Rady Europy o zapobieganiu i zwalczaniu przemocy wobec kobiet i przemocy domowej,

argumentując m.in., że nie chce do krajowego porządku prawnego wprowadzać pojęcia „gender”. Parlamentarzyści w swojej uchwale podkreślili także, że na Węgrzech obowiązuje już prawo służące zapewnieniu kobietom ochrony przed przemocą.

Konwencji dotychczas nie ratyfikowały także Czechy. Rada Rządowa ds. Równości Kobiet i Mężczyzn omawiała ratyfikację w lutym. Kwestia ta miała zostać poddana pod obrady parlamentu, ale zostało to odłożone. Nie ma jednak pewności, czy parlament zgodzi się na ratyfikację konwencji. Zorganizowane w czeskim parlamencie seminarium na ten temat pokazało, że deputowani są podzieleni.

Wśród krajów, które nie ratyfikowały konwencji, są również: Armenia, Mołdawia, Ukraina, a także Liechtenstein i Wielka Brytania.

### POLSKA NA CHŁUBNYM KOŃCU

Polscy zwolennicy konwencji stambulskiej zwykli argumentować, że ten, kto opowiada się przeciwko temu dokumentowi, de facto opowiada się za przemocą wobec kobiet. – Takie argumenty to wspomniane wytrychy i kłamstwo. Owszem, konwencja stambulska pośród całej rzeszy genderowych zapisów zawiera też niektóre z tych, które mają chronić kobiety przed realną przemocą, ale takie regulacje mamy już w naszym Kodeksie karnym – mówi Lidia Sankowska-Grabczuk. Dodaje, że w kwestii konwencji stambulskiej nie musimy ślepo podążać za zachodnią Europą. – Zwłaszcza że badania pokazują, iż to właśnie w państwach zachodnich, a w szczególności w Skandynawii, gdzie ideologię gender, na której opiera się konwencja stambulska, wdraża się w różnych obszarach życia publicznego coraz bardziej od lat, jest największy problem z przemocą wobec kobiet. Z opartych na indywidualnych wywiadach badań Europejskiej Agencji Praw Podstawowych wynika, że pod względem przemocy wobec kobiet Polska jest na chlubnym końcu. Te statystyki wskazują również u nas na dużo wyższy odsetek zgłaszania przemocy przez kobiety, niż to się dzieje w wielu zachodnich państwach. Z kolei badania Eurostatu pokazują, że nawet luka płacowa między kobietami a mężczyznami jest u nas dużo mniejsza niż na Zachodzie.

a także ugrupowań lewicowych, które zaproponowały referendum w tej sprawie. Przeciwko konwencji jednym głosem mówili: bułgarska Cerkiew prawosławna, katolicy, protestanci oraz Rada Muzułmańskich Muftich. W debatę zaangażowały się organizacje społeczne, a na ulicach Sofii zaczęto organizować protesty przeciwko ratyfikacji konwencji. W bułgarskim parlamencie doszło nawet do konsultacji społecznych na temat konwencji. Liczba chętnych do wzięcia w nich udziału była tak duża, że sala obrad parlamentarzystów okazała się zbyt mała. Spotkanie przeniesiono do gmachu Uniwersytetu Sofijskiego.

Kiedy rząd podjął decyzję o zatrzymaniu procedury ratyfikacyjnej, związany z lewicą bułgarski prezydent Rumen Radew stwierdził, że to „zwyczęstwo zdrowego rozsądku”. Wypowiadał się krytycznie na temat konwencji, mówił, że jest dwuznacznym i źle napisanym prawem.

Ostatecznie o nieratyfikowaniu konwencji przesądziło orzeczenie TK. Opinię o niezgodności z bułgarską konstytucją wyraziło 8 sędziów z 12. Podnieśli to, że bułgarska konstytucja definiuje małżeństwo jako związek kobiety i mężczyzny.

# Inżynieria płci – człowieka – społeczeństwa



ks. prof. Paweł Bortkiewicz

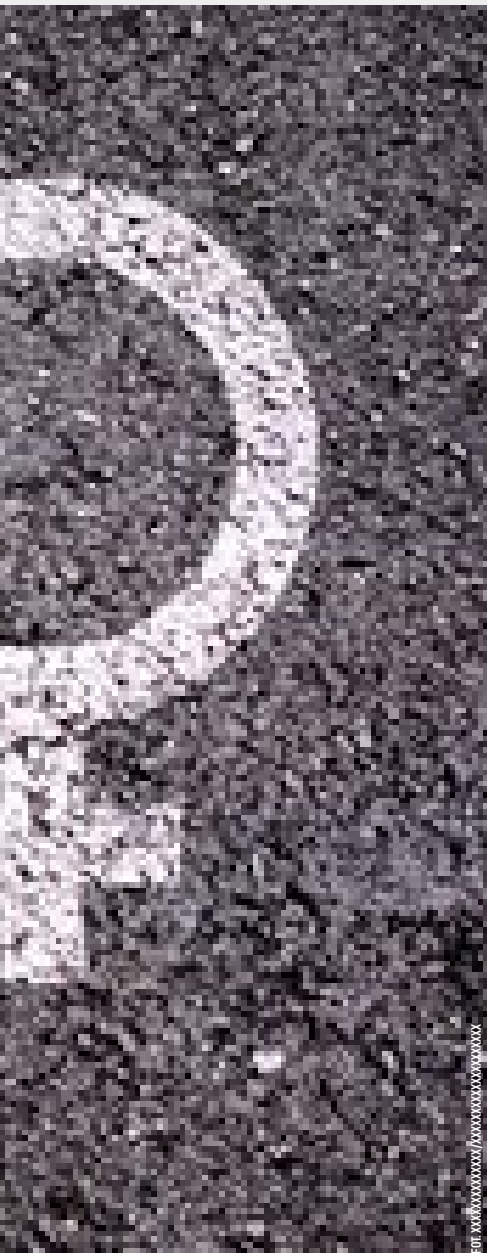
**Kontekst historyczny jest ważny, by zrozumieć pewną genezę odsłaniającą projekt konstrukcji nowego człowieka i nowego społeczeństwa. I by zrozumieć, że ten projekt jest dzisiaj z całą konsekwencją realizowany**

**P**otrzeba [...], żeby najlepsi mężczyźni obcowali z najlepszymi kobietami jak najczęściej, a najgorsi z najgorszymi jak najrzadziej i potomków z tamtych trzeba chować, a z tych nie, jeżeli trzoda ma być pierwszej klasy. A o tym wszystkim nie ma wiedzieć nikt,

tylko sami rządzący. [...] Ilość małżeństw każemy regulować rządzącym, aby jak najbardziej zachowali stale tę samą ilość mężczyzn – to słowa Platona z jego „Państwa” ( t. I, ks. V, VIII). Zdaniem greckiego myśliciela dzieci lepsze powinny być oddane do urzędu mamek, do ochronki,

a gorsze miały być porzucane lub zabijane. Jakkolwiek trwają dyskusje na temat interpretacji platońskich słów – na ile trzeba je odczytywać jako zapis projektu totalitarnego, na ile jest to ilustracja stanu rzeczy greckiej polis, nieprzystającej do wizji nowoczesnego państwa – można powiedzieć, że owe projekty przybrały jednoznacznie totalitarny charakter w XX w. W momencie, gdy różnymi środkami podjęto działania z zakresu inżynierii społecznej.

To jedna z ważnych tez stawianych przez autorów monografii „Gender. Projekt nowego człowieka?”. Gender stało się i jest narzędziem inżynierii społecznej. Monografię rozpoczynają konkretne ilustracje tej tezy. Artykuł Piotra Juszkiewi-



cza „Awangarda, urbanistyka i rewolucja antropologiczna” dotyczy awangardy architektury doby sowieckiej. Jej zadaniem stało się choćby nowe rozplanowanie i organizacja nowego życia, co powodowało nie tylko wyznaczenie podziałów przestrzennych i sposobów lokowania w nich jednostek, lecz także reorganizację wnętrza mieszkania. Opisując ten proces, prof. Juszkiewicz zwraca uwagę na znamienny szczegół: „Jak zwykle zaczynało od zmiany pojęć – »przytulność«, »wygoda« miały zostać zastąpione przez »ujut«, zdefiniowany jako schludność, prostota, jakaś mała przyjemność, na którą stać proletariusza” (s. 24). Drobne kroki rewolucji semantycznych prowadziły do zmian fundamentalnych, takich jak

ta, gdzie „Krasnyj ugoł – miejsce kontaktu z transcendencją, został zastąpiony krasnym ugołkom, ideologicznym kącikiem, oświetlonym zamiast świecami »lampą llicza«, czyli elektryczną żarówką” (s. 25). Rozplanowanie życia rozpoczęte od procesu umieszczania dzieci w osobnych strefach i budynkach w sposób zdumiewająco konsekwentny prowadziło do wyparcia transcendencji przez nowy kult i nową religię. Jerzy Kaczmarek, pisząc „Niemieckie komuny pokolenia ’68. Eksperymenty z ludzką płciowością”, odsłania fundamentalnie ważny element w procesie inżynierii społecznej XX w. Być może najważniejszy. W całym procesie uwalniania od złej przeszłości szczególnie krytykowanym obiektem stała się rodzina. Dla komunistów niemieckich jawił się jako bezwzględnie oczywisty radykalny postulat zniszczenia rodziny przez kolektywne formy życia (dzisiaj określane jako „związki polimorficzne”).

Narzędziem tego procesu destrukcji stało się tytułowe „eksperymentowanie z płciowością”. Eksperymentowanie właściwie nieograniczone, niewahające się przed czynami pedofilskimi, na dodatek ujawnianymi jako chwalebne i wręcz modelowe.

## PREHISTORIA GENDER

Eksperymenty z płciowością, prowadzone w Rosji sowieckiej w latach 20. XX w. i w Niemczech ok. roku 1968, to swego rodzaju prehistoria gender. Nie sposób nie zauważyć, że ta prehistoria ma ściśle proveniencje marksistowskie. Ale czyż może dziwić to, co było i jest marksistowską wiernością przesłaniu Fryderyka Engelsa: „Pierwsze przeciwieństwo klasowe, jakie występuje w historii, zbiega się z rozwojem antagonizmu między kobietą a mężczyzną w małżeństwie pojedynczej pary, a pierwszy ucisk klasowy – z uciskiem żeńskiej płci przez męską”? Ten kontekst historyczny jest niezbywalnie ważny, by zrozumieć pewną genezę odsłaniającą projekt konstrukcji nowego człowieka i nowego społeczeństwa. I by zrozumieć, że ten projekt jest dzisiaj z całą konsekwencją realizowany.

Realizacja tego projektu nabrała przyspieszenia. Można to dostrzec z całą wyrazistością, spoglądając na pieczołowicie sporządzone kalendarium wydarzeń naukowych i społecznych, które stanowią o kolejnych etapach rozwoju ideologii gender i jej postępach w instytucjonalnym świecie nauki oraz w społeczeństwach

Zachodu. Zostało ono przygotowane przez Andrzeja Margasińskiego i Bognę Białecką.

Ukazuje pewien ciąg zdarzeń, zainicjowanych owym tekstem Engelsa, ale skupionych na wydarzeniach na wskroś współczesnych. Tym bardziej nie sposób nie dostrzec dynamiki zachodzących procesów, choćby od ogólnej konstatacji Engelsa do propozycji Jana Hartmana, postulującego w 2014 r. wszczęcie publicznej dyskusji na temat kazirodztwa.

Czytelnik wspomnianego kalendarium może odnieść wrażenie, że wkrocza w świat akceleracji nieznanej dotychczas wiedzy, rozpoznającej nową tożsamość człowieka.

Dlatego ogromnie ważną, wręcz kluczową sprawą staje się konfrontacja teorii gender z nauką.

## GENDERYŚCI KONTRA NAUKA

Pozwala to na rzetelną konfrontację wygłaszanych przez genderystów tez z faktami naukowymi. Niewątpliwie bowiem konfrontacją tez z faktami jest dyskusja na temat genetycznych uwarunkowań orientacji seksualnych. Z jednej strony pojawia się teza o determinizmie genetycznym, tak bardzo obecna choćby w popularnym nurcie socjobiologii, a z drugiej strony jest genetyka. Alina Midro w dyskusji z owymi deterministami używa jako narzędzia pojęcia seksomu, na który składają się geny służące formowaniu szlaków sygnałowych w ciągu rozwoju człowieka, „różnicujące organizm kobiecy i męski i ich charakterystyczny sposób zachowania, a także predysponują do odmiennej częstości występowania różnych schorzeń” (s. 112–113), oraz oprogramowania epigenetycznego, które wpływa na odczyt tych genów i pozostaje pod wpływem czynników środowiskowych. Analiza ludzkiego seksomu wyraźnie zaprzecza rzekomo wyłącznie genetycznym uwarunkowaniom homoseksualizmu. Ostatnio wzmocnieniem tezy o pozagenetycznych uwarunkowaniach stał się głośny artykuł opublikowany w „Science” – wynik badań zespołu pod kierunkiem Andrei Ganny z Massachusetts General Hospital i Harvard Medical School.

Omawiana monografia porusza zarazem temat zaburzeń tożsamości płciowej „Gender Identity Disorder”, a zatem podejmuje tak bardzo niepopularną w postmodernizmie debatę nad normami i patologiami, normami i zaburzeniami. Za sprawą Bogny Białeckiej czytelnik może zapoznać się z definicją i etiologią zaburzeń, by



**RED. B. BIAŁECKA,  
J. KOWALSKI,  
W. MIEDZIAK**  
**„GENDER.  
PROJEKT NOWEGO  
CZŁOWIEKA?”**  
**WYDAWNICTWO  
POZNAŃSKIEGO  
TOWARZYSTWA  
PRZYJACIÓŁ  
NAUK, POZNAŃ  
2020**

■ Ostatecznie stanąć w obliczu wyboru: „Możliwe są dwa rozwiązania: zaakceptować non-konformizm płciowy dziecka i wychować je na osobę, którą chce być, lub wspierać rozwój dziecka w kierunku akceptacji własnej płci” (s. 124).

Prezentowane poglądy terapeutyczne, propagowane przez Josepha i Lindę Nicolosi, są zarówno unikalne, jak i napiętnowane w świecie szerczącym hasła pluralizmu i tolerancji (z wykluczeniem jednak myślących niepoprawnie). Zamiast realistycznego i prohumanitarnego podejścia terapeutycznego proponowane są w tym świecie pustych haseł inne standardy. Doskonale widać je poprzez pryzmat ukazany w artykule Zbigniewa Barcińskiego „Ideał wychowawczy »Standardów edukacji seksualnej w Europie«. Warto nadmienić, że sierpniowy atak aktywistów LGBT w Warszawie na furgonetkę prezentującą zdaniem tych aktywistów nieprawdziwe tezy był faktycznie atakiem na realnie i literalnie brzmiące postulaty „Standardów”. Zbigniew Barciński, po ogólnej prezentacji „Standardów”, przedstawia wnikliwie siedem hipotez celów tej edukacji. Te mogą szokować. Są jednak znakomicie uzasadnione.

O konsekwencjach takich procesów deprawacyjnych najlepiej przekonać się poprzez konkretną egzemplifikację. Może jej dostarczyć artykuł Piotra Bernatowicza „»Jak tresuje się dziewczynki?« Zbigniewa Libery przypadek genderowej manipulacji”. Tytułowa praca Libery jest filmem z 1987 r., który „ukazuje nie tyle proces uczenia się kobiecości przez małą dziewczynkę, której kulturowym atrybutem w naszej kulturze jest biżuteria i makijaż, ale proces, którego wymiarem jest ukryta przemoc” (s. 189). Wnikliwa i krytyczna analiza filmu Libery nie może być jednak odczytana tylko jako komentarz interpretatora dzieła filmowego. Jest to ważny głos w procesie kształtowania zafałszowanego i zmanipulowanego przekazu na temat rzekomej tresury, opresji, reżimu prawdy i innych pojęć, które służą do zbudowania narracji o przemocy wobec kobiety, a w konsekwencji budują – zasadne w tej perspektywie – pragnienie walki z przemocą. Niestety, diagnoza owej przemocy jest absurdalna, a analiza przyczyn zupełnie fikcyjna, tak jak to widać w konfrontacji nieomawianej w monografii

tw. konwencji antyprzemocowej, która ignorując przemoc wynikającą z alkoholizmu, narkomanii, seksualizacji wizerunku kobiety, rozpadu małżeństw, upatruje źródła przemocy w kulturowo i religijnie określonym sztafażu małżeństwa jako związku kobiety i mężczyzny.

## ZAKŁAMANIE

Fałszywa narracja musi korzystać z fałszywych bądź zakłamanych pojęć. Lidia Banowska w artykule „Nowomowa gender: język jako narzędzie (r)ewolucji kulturowej” ukazuje wnikliwie zakres, charakter i metody manipulacji językowej. To niezwykle

ważne refleksje. Czyż bowiem nie zdarza się nam wszystkim ulegać pewnemu zwątpieniu, gdy uświadamia się nam, że podejmując walkę z tą ideologią, walczymy lub usiłujemy walczyć z miłością, wolnością i indywidualnością (którą głosi np. Partia na rzecz Miłości Bliźniego, Wolności i Różnorodności)? Czyż nie możemy czuć się zakłopotani, gdy okazujemy się jako przeciwnicy ideologii gender nie tylko homofobami, lecz także myślozbrodniarzami? Ostatecznie dlaczego my, popierający „związki kobiety i mężczyzny”, nie chcemy zgodzić się na „małżeństwa homoseksualne”? W tej atmosferze ewentualnego zwątpienia pomocą pozostaje zachęta Lidii Banowskiej: „remedium pozostaje to samo: demaskacja manipulacji, świadome odrzucanie genderowej nowomowy oraz posługiwanie się językiem adekwatnym” (s. 235). I czyniąc to, odnajdziemy samych siebie w świecie ludzkim, to znaczy racjonalnym.

Fundamentalnie ważnym pytaniem, które pada niemal pod koniec monografii, jest pytanie postawione w artykule Zbigniewa Pańpucha „Gender – czy nowa filozofia płci i rodziny?”. Artykuł jest intelektualnym itinerarium poprzez dzieje ludzkiej myśli, zaintrygowanej takimi fenomenami jak osoba, natura, płciowość, wolność, miłość... Poprzez wieki człowiek miał aspiracje poznawania rzeczywistości, wraz z przełomem kartezjańskim (jak go określał Jan Paweł II) w filozofii przestał cenić rzeczywistość, skupiając się na świadomości. Ta zaś współcześnie wykazuje nikłą kondycję, czego dowodem są bełkotliwe wywody narratorów gender. Im bardziej czytelnik wglębia się w lekturę prezentowanej monografii, tym bardziej może czuć się zadziwiony tym, że teoria

oderwana od rzeczywistości, przecząca zdrowemu rozsądkowi, destrukcyjna i demoralizująca ma popyt. To słowo „popyt” odsyła poniekąd czytelnika do kwestii dla wielu najbardziej intrygującej: Skąd są na to pieniądze?

Być może pomocą w odpowiedzi na to pytanie będzie artykuł zamykający tom Natalii Zimniewicz „Ekonomiczne aspekty medialnej promocji homoseksualizmu i innych zagadnień światopoglądowych”. Z pewnością posłuży do przemysłu, tym bardziej że w mediach światowych ekspansja coraz bardziej agresywnych i obscenicznych reklam o treści homoseksualnej jest faktem.

Na zakończenie warto jeszcze dopowiedzieć – habent sua fata libelli, książki mają swoje losy... Jeden z redaktorów publikacji, prof. Jacek Kowalski, przypomniał, że książka ta jest swego rodzaju pokłosiem debat w Instytucie Historii Sztuki UAM, które toczyły się we wzorcowej wówczas akademickiej atmosferze, przed kilkunastoma laty wśród uczniów i współpracowników prof. Piotra Piotrowskiego. O jakości tych debat świadczyć może to, że współcześnie ich uczestnicy zajmują szacowne pozycje po obu stronach sporu. W latach 2013 i 2014 atmosfera sporów uniwersyteckich przybrała zgoła inny kształt. Działacze gender byli skłonni w grudniu 2013 r. przerwać wykład piszącego te słowa na Uniwersytecie Ekonomicznym w Poznaniu, by kilka dni później skierować skargę do ówczesnej minister Kozłowskiej-Rajewicz na temat opresji i zagrożeń, których doświadczają.

W tej atmosferze w 2014 r. na Wydziale Historycznym UAM została zorganizowana naukowa konferencja interdyscyplinarna, która stała się merytorycznym głosem krytycznym wobec gender. Materiały z tej sesji, z 2014 r., ukazały się niedawno w poznańskim wydawnictwie naukowym PTPN w postaci prezentowanego tomu: „Gender. Projekt nowego człowieka?”. Ten dystans sześciu lat odstania z jednej strony niezwykle dynamizm zdarzeń, coraz bardziej ekspresywnych i agresywnych. A z drugiej strony pokazuje chyba, że żaden z argumentów i żadna z uwag krytycznych, które padają w tej publikacji, nie doczekały się merytorycznej krytyki. I to jest chyba najlepszą recenzją monografii „Gender. Projekt nowego człowieka?”.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Autorem jest członkiem Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej, profesorem nauk teologicznych, członkiem Komitetu Nauk Teologicznych PAN, wykładowcą akademickim.

# Kalendarium LGBT

## 1970: GAY PRIDE

To być może najbardziej rozpoznawalne hasło („Duma gejowska”) politycznego ruchu homoseksualnego. Według przekazów miało pojawić się już w roku 1969, podczas zamieszek, do których doszło w barze dla homoseksualistów w nowojorskim Stonewall. Jeden z uczestników miał wykrzyczeć, jednocześnie rzucając butelką w nacierających policjantów. Z czasem hasłem tym zaczęto określać wydarzenia odbywające się dla upamiętnienia początku homoseksualnego ruchu afirmatywnego w Stanach Zjednoczonych. Zanim jednak hasło „Gay Pride” się upowszechniło, pojawiały się też inne propozycje. Jeden z najbardziej znanych pionierów-aktywistów ruchu Frank Kamenny zaproponował slogan „Gay is Good”, analogiczny do popularnego pod koniec lat 60. „Black is Beautiful”, czyli „Czarne jest piękne”, ogłoszonego przez Stokely’ego Carmichaela i skierowanego przeciwko rasizmowi.

Za pierwszą paradę „dumy gejowskiej” uważa się nowojorski przemarsz 28 czerwca 1970 r., w pierwszą rocznicę starć homoseksualistów i policji w Stonewall. Ekspansja parad była bardzo dynamiczna. W kolejnych dwóch latach marsze „Gay Pride” odbyły się najpierw w Bostonie, Dallas, Milwaukee, Londynie, Paryżu, Berlinie Zachodnim, Sztokholmie, a następnie w Atlancie, Brighton, Buffalo, Detroit, Waszyngtonie, Miami, Filadelfii i San Francisco.



FOT: TSMUR, KHASANAU/ADOBESTOCK



Tomasz Rowiński

W tym czasie zmieniła się też strategia aktywistów homoseksualnych, którzy przeszli od akcji perswazyjnych do działań o charakterze politycznym, których pierwszym znaczącym efektem była zmiana klasyfikacji homoseksualizmu przez amerykańskich psychiatrów.

Z czasem Gay Pride rozrastało się nie tylko na kolejne miasta, lecz także w czasie. – Dzisiaj można mówić o czerwcu w USA jako całym miesiącu „dumy gejowskiej” – ogłosił prezydent USA Bill Clinton w roku 1999, podobnie robił Barack Obama w czasie swoich kadencji.

## 2020: SPRAWA MICHAŁA SZ. „MARGOT”

Sprawa Michała Sz. „Margot”, którą komentowała latem 2020 r. większość mediów w Polsce, choć pozornie wydawała się akcją przynajmniej częściowo sztucznie nadmuchaną, stanowi ważny przykład usprawiedliwiania przemocy politycznego ruchu homoseksualnego. Michał Sz. został w sierpniu aresztowany decyzją sądu w związku z udziałem w napaści na furgonetkę organizacji pro-life, którą jest Fundacja Pro – Prawo do Życia. Aresztowanie stało się pretekstem

dla lewicowych polityków i działaczy do wszczęcia akcji demonstracyjnej w obronie rzekomo dyskryminowanej „osoby niebinarnej”, za jaką podaje się „Margot”. Po wyjściu z aresztu Michał Sz. jeszcze przez chwilę był bohaterem mediów i wyraził przynajmniej jedną myśl, która wyraża stosunek lewicy do porządku publicznego. „Walka o własne interesy uzasadnia przemoc? Absolutnie”.

Można było także zobaczyć, że nie tylko radykalna lewica jest gotowa pójść na rękę rewolucji politycznego ruchu homoseksualnego. Także liberalni publicyści bez dyskusji przyjęli, że „sprawa” wymaga, by na mężczyznę mówić w rodzaju żeńskim. Aby usprawiedliwić bojówkarskie działania „Margot”, odwoływano się do obywatelskiego nieposłuszeństwa czy do prawnej kategorii „zatrzymania obywatelskiego”. Tyle że robiono to w pełnym oderwaniu od tego, co na temat takiego zatrzymania mówi polski ustawodawca. Udostępniony przez policję film z demonstracji, które nastąpiły po aresztowaniu, jednoznacznie wskazywał, że to policja była atakowana, że mienie publiczne niszczone. Takiej postawy bronili na co dzień grzmiący w obronie konstytucji autorzy.

Dla aktywistów politycznego ruchu homoseksualnego prawa człowieka i prawa stanowione mają tylko o tyle znaczenie, o ile mogą służyć jako narzędzie proliferacji ich własnych postulatów. Tak działo się też w innych krajach, tak dzieje się także w Polsce.

# Polska tolerancja i zachodnie naciski



Marcin Jendrzyczak

**Kraje Zachodu, mające na swym koncie dyskryminację, a nawet prześladowania homoseksualistów, lubują się w pouczeniu Polski i oskarżaniu jej o homofobię. Tymczasem przez stulecia to Polska stanowiła przykład właściwie rozumianej tolerancji, czyli cierpliwego znoszenia tego, czego się nie akceptuje**

Zabraniające „sodomii” przepisy na terenie kolonialnej Ameryki istniały już w XVII w. Pod tym terminem nie rozumiano bynajmniej wyłącznie współżycia homoseksualnego, lecz także seks oralny i analny. Jednak o ile małżeństwa, a w niektórych stanach także inne pary heteroseksualne nie podpadały pod stosowne paragrafy, o tyle homoseksualne akty tego typu zawsze wyczerpywały znamiona przestępstw. Szacuje się, że w XVII w. w związku z tego typu regulacjami zginęło 5–10 osób, a w XVIII w. – pięć kolejnych.

Chociaż „antysodomickie” przepisy kojarzą się niektórym z rzekomo ciemnym średniowieczem, to istniały one w Stanach Zjednoczonych jeszcze długo po odzyskaniu niepodległości. Jak zauważa Johan Norberg w książce „Postęp”, „na początku lat 60. XX wieku »czyny homoseksualne« były nielegalne we wszystkich stanach USA. Tamtejsza poczta (państwowa) szpiegowała korespondencję osób podejrzanych w tej materii, aby zdobyć obciążające je dowody. Regularnie organizowano naloty na bary gejowskie; osoby złapane podczas takich akcji trafiały do aresztów, a ich adresy publikowano w gazetach. Władze pokazywały im homoseksualną pornografię i aplikowały elektrowstrząsy, aby »wtłoczyć« do ich mózgowi negatywne reakcje na nią. W niektórych przypad-

kach gejów kierowano do placówek medycznych, gdzie byli sterylizowani, a czasem nawet poddawani kastracji czy lobotomii”. W czasach prezydentury Dwighta Eisenhowera setki homoseksualistów „zwolniono z państwowych posad”.

Od 2003 r. (wyrok Sądu Najwyższego w sprawie Lawrence versus Teksas) stosowanie przepisów o sodomii jest w USA zakazane. Jednak w 2019 r. w 15 amerykańskich stanach wciąż istnieją przepisy zakazujące „sodomskich” praktyk – w tym w trzech wyłącznie homoseksualnych. Chociaż obecnie są to martwe zapisy, to ich pozostawienie w kodeksach pokazuje zakotwiczenie purytyzmu w amerykańskiej moralności.

## ANGIELSKA I NIEMIECKA „TOLERANCJA”

Zresztą problem ten nie ograniczał się do Stanów Zjednoczonych. Wszak zgodnie z brytyjską ustawą z 1533 r. za akty homoseksualne należała się szubienica. Wybitny XVIII-wieczny prawnik William Blackstone preferował raczej grzebanie żywcem lub palenie na stosie. Jeszcze w połowie XIX stulecia za praktykowanie homoseksualizmu w Wielkiej Brytanii groziła utrata życia lub zdrowia. W majestacie prawa.

„Dość powiedzieć – 1952 roku Alan Turing (naukowiec, który złamał kod Enigmy) został zmuszony do przyjęcia

kary chemicznej kastracji (alternatywę stanowiło więzienie)” – zauważa Norberg. Chociaż potem przepisy trochę złagodzone, to na legalizację kontaktów homoseksualnych przyszło czekać w Anglii i Walii do 1967 r., w Szkocji do 1980 r., a Irlandii Północnej do 1982 r. Pamiętajmy, że chodzi tu nie o jakieś przywileje w rodzaju związków partnerskich, lecz o prawo do kontaktów seksualnych bez zagrożenia karą. Tego typu kontakty w przestrzeni publicznej jeszcze do 2000 r. pozostawały nielegalne.

Z kolei w Niemczech prześladowanie homoseksualistów powszechnie kojarzy się z narodowym socjalizmem. Słusznie, ale należy pamiętać, że naziści jedynie rozszerzali zakres stosowania paragrafu 175 penalizującego homoseksualizm jako „nierząd przeciwny naturze” (i pochodzącego z 1871 r.). Za rządów nazistów aresztowano ponad 100 tys. homoseksualistów, a 5–15 tys. z nich wysłano do obozów koncentracyjnych. Zachodnie Niemcy zalegalizowały kon-





takty homoseksualne w 1968 r. (wschodnie kilkadziesiąt lat później). Teraz zaś – o ironio – niemieccy zadymiarze z Antify przyjeżdżają do Polski, by uczestniczyć w walce o prawa rzekomo prześladowanych nad Wisłą mniejszości.

Niewiele lepsza okazała się rzeczywistość w Hiszpanii dawnych wieków (groźba ukamienowania, kastracji i śmierci na stosie) oraz we Francji. Nad



W II Rzeczypospolitej nielegalna była jedynie homoseksualna prostytutka. Niepodległość oznaczała więc poprawę sytuacji prawnej homoseksualistów i to w czasach, gdy akty homoseksualne penalizowano choćby w USA czy Wielkiej Brytanii. W PRL doszło wprawdzie do wymierzonej w homoseksualistów akcji „Hiacynt”, jednak była ona dziełem komunistów, a nie wolnej Polski.

W III Rzeczypospolitej akty homoseksualne są legalne i nie istnieje żadna odgórna dyskryminacja. Owszem, nie ma możliwości zawierania „mażeństw” przez homoseksualistów, lecz nie jest to w gruncie rzeczy dyskryminacja. Wszyscy bowiem są równi wobec prawa. Wszyscy dorośli mogą zawierać małżeństwa heteroseksualne, a żaden nie może zawierać homoseksualnego pseudomałżeństwa. Nie dochodzi tu zatem do ograniczania praw jednej grupy. Owszem, pewne osoby pragną zawierać „mażeństwa” homoseksualne, a inne nie, jednak podobnie pewne osoby pragną zażywać narkotyki, a inne nie. Prawo nie rozróżnia osób, lecz czyny. Homoseksualne związki jako z natury niezdolne do spółnienia potomstwa są czymś fundamentalnie różnym od heteroseksualnych. Dlatego nie można nalegać, by prawo traktowało odrębne kategorie jako identyczne.

Trudno zatem mówić o systemowej dyskryminacji homoseksualistów w Polsce, a pod wieloma względami to aktywiści homoseksualni stanowią grupę odpowiedzialną za prześladowanie innych i przemoc symboliczną. Świadczą o tym choćby głośne wydarzenia ostatnich lat i miesięcy.

### KU POLSKIEMU STONEWALL?

Na przykład w czerwcu 2019 r. uczestniczącym w homoparadzie zaprezentowano grafiki szydzące z sakramentu Eucharystii i imitujące procesję eucharystyczną. Z kolei pod koniec lipca 2019 r. dwóch homoseksualistów umieściło w sieci teledysk przedstawiający Matkę Bożą w kolorach tęczy. W teledysku wystąpili Robert Biedroń i prezydent Warszawy Paweł Rabiej. Również w lipcu 2019 r. media poinformowały o decyzji quasi-artystki Dominiki Kulczyńskiej

dotyczącej sprzedaży w Internecie wizerunku Matki Bożej w kształcie kobiecego narządu płciowego.

Z kolei w nocy z 28 na 29 lipca 2020 r. lewacy działacze podpisani jako „Stop bzduram”, „Gang Samzamęt” i „Poetka” umieścili na przypominającym czasy Powstania Warszawskiego pomniku Chrystusa flagi ruchu LGBT. Niekiedy homoseksualni aktywiści dopuszczają się wręcz bezpośredniej przemocy. Pod koniec czerwca 2020 r. furgonetka fundacji pro-life została zatrzymana przez lewackich aktywistów. Są oni podejrzani o wyłamanie lusterek, pomalowanie szyb sprayem oraz pocięcie i zerwanie banerów. Wśród nich znalazł się sławny ze swego chamstwa Michał Sz., uznający się za „osobę niebinarną”.

Czy zatem niektórzy aktywiści homoseksualni dążą do zaognienia nastrojów społecznych i wywołania rzeczywistych aktów przemocy wobec homoseksualistów? Jakież byłoby to wspaniałe dla rewolucji, dla zamieszek, dla zwiększenia uwagi zachodniej jaśnie oświeconej opinii publicznej! Gdyby tak sprowokować prawicowych aktywistów, a najlepiej policję do użycia siły? Do pobicia, a może nawet zabicia homoseksualisty, a następnie wywołania prawdziwie tęczowej rewolucji? Do postawienia rządu pod ścianą i zmuszenia go do nadania homoseksualistom przywilejów. Czy homoseksualiści nie dążą do polskiego Stonewall?

Nawet jeśli tak, to wiele wskazuje na to, że się im nie uda. Polacy są bowiem narodem tolerancyjnym. Inność tolerują dopóty, dopóki ta ich nie atakuje, a jak pokazują ostatnie wydarzenia – nawet wtedy także. W porównaniu z ludźmi Zachodu Polacy są wręcz ultratolerancyjni.

Tak zwany Zachód tego nie potrafi. Jak widzieliśmy, jeszcze dziesiątki lat temu w wielu jego krajach trwały prześladowania homoseksualistów, a nawet ich mordowanie. Dzisiaj być może gnębieni poczuciem winy, a być może po prostu nienawiścią do tradycji popadają w drugą skrajność, a z homoseksualistów czynią elitę ludzkości. Elitę, która może dopuszczać się bezczeszczenia katolickich świętości, sama jednak krytyce nie podlega. Cóż za zdumiewająco szybkie przeobrażenie „Zachodu” – od przymusu i przemocy wobec homoseksualistów do używania ich jako tarana przeciw katolikom. Jedno jednak pozostaje constans – nietolerancja.